

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 227 (Rok XIII, Nr 13)

1 lipca 1953

Cena (Price) 1/6

PROJEKT GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

PO ROZMOWACH ze stronnictwami i ugrupowaniami gen. Kazimierz Sosnkowski ogłosił swój projekt tak zwanej zgody narodowej w postaci trzech dokumentów: Aktu Zjednoczenia, mającego charakter wspólnej deklaracji stronnictw i ugrupowań, dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o powołaniu Rady Jedności Narodowej i statutu Rady Jedności Narodowej.

Dziwną na pozór rzeczą kolejną ogłoszenie tych projektów wywołało nie nowe podniecenie, ale to co się po angielsku nazywa „antimax“. Projekt nie budzi entuzjazmu, wywołuje krytyki, ale żadne poważniejsze środowisko nie głosi, jak tyle razy dawniej to się zdarzało: „No, to już koniec wszystkiego, nie ma mowy o jedności“.

Projekt jest kompromisowy. O dobry kompromis w tak nienaturalnych warunkach i przy tak zapiekłych pretensjach jest niezmiernie trudno. Ale przypuszczać wolno, że mógł nawet w tych warunkach powstać nieco lepszy projekt kompromisu.

Jak często bywa w stosunkach ludzkich, uprzywilejowani z tego kompromisu mają wyjść ci, którzy są najbardziej niepewni z punktu widzenia zgody narodowej kosztem tych, którzy są najpewniejsi.

Dysproporcją jest, że w projektowanej Radzie Jedności Narodowej na przykład Stronnictwo Narodowe ma być reprezentowane przez 10 delegatów na ogólną liczbę 110. Nie ma takiego przeciwnika Stronnictwa, który by mógł twierdzić, że w życiu polskim czy nawet w życiu emigracyjnym reprezentuje ono zaledwie jedną jedenastą poglądów społeczeństwa.

Projekt jest nie tylko kompromisowy, ale eklektyczny, to znaczy łączy w sobie różne zasady i stara się w jednej reprezentacji zmieścić czynniki niewspółmierne. Stąd wiele w nim przypadkowości i nie logiczności.

Najbardziej może rzucają się w dokumentach proponowanych przez gen. Sosnkowskiego w oczy nie rzeczy złe, ale po prostu zbędne. Po co na przykład w deklaracji zjednoczenia ogłaszać, że siedziba władz polskich ma się przenieść do Ameryki, skoro każdy rozumie, że nie jest to rzecz, którą można załatwić uchwałą polską? Po co w ogóle umieszczać rozmaite zwroty deklaratoryjne, które albo wyjaśniają się dopiero w innych dokumentach, albo nie oznaczają żadnego konkretnego zobowiązania? Te rzeczy nie konieczne mogą stać się źródłem nieporozumień.

Gen. Sosnkowski postawił termin do końca czerwca dla zgłaszania poprawek, przy czym oświadczył, że przyjmie tylko poprawki wniesione zgodnie przez Radę Polityczną i Radę Narodową. Nie określił jeszcze terminu dokąd będzie czekał na odpowiedź ostateczną, lecz zaznaczył, że wkrótce musi wyjechać do Ameryki.

Niespodziewaną reakcją było powołanie przez gen. Odzierżyńskiego komisji prawników dla zbadania czy projekt jest zgodny z konstytucją. Krok ten można tłumaczyć trojako: albo jest to dziecinna demonstracja, że poza Radą Polityczną i Radą Narodową istnieje jeszcze jako czynnik odrębny tak zwany Zamek; albo próba wytargowania dla pewnych grup jakichś poprawek w projekcie pod pozorem, że to czy

owo postanowienie jest „niekonstytucyjne“; albo wreszcie, jak sugeruje „Dziennik Polski“, próba rozbicia całego dzieła pojednania przez ogłoszenie, że gen. Sosnkowski chce złamać konstytucję, a więc prezydent Zaleski nie może go mianować swoim następcą. Na tę ostatnią możliwość ma wskazywać dobór prawników, wśród których nie tylko nie ma żadnego narodowca, socjalisty, ludowca, chadeka czy nidowca, ale nawet żadnego zwolennika Ligi Niepodległości (nawet profesora Hełczyńskiego ani b. wicemarszałka Podoskiego). Chcemy wierzyć jednak, że ta ostatnia możliwość nie nastąpi, że na akt tak brutalnego sobiepaństwa, który mógłby zadać cios śmiertelny legalizmowi polskiemu, nikt się nie zdoła.

PO ROZRUCHACH CZERWCOWYCH

Wielkie rozruchy uliczne we wschodnim Berlinie, a jak się okazuje i w innych większych miastach Niemiec komunistycznych, chociaż stłumione krwawo i szybko przez wojsko sowieckie przy obojętności rządów zachodnich, nie przejdą całkiem bez echa. Wieści o wsześniejszych zajściach w Pilźnie w Czechach przyjęto z pewnym niedowierzaniem. Wielkie manifestacje religijne w Krakowie i w Warszawie uznano za dowód liberalizmu reżimu. Rozruchy w Berlinie, które mogli korespondenci zachodni oglądać dokładnie i bezpiecznie z murów zachodnich sektorów miasta, można było częściowo jeszcze tłumaczyć namacalną bliskością żelaznej kurtyny, ale tłumaczenie to nie da się już w tym sensie zastosować do innych miast wschodnio-niemieckich.

Śmierć Stalina nie wywołała dotąd wyraźniejszych objawów rozkładu w

samych Sowietach (ciekawe informację i wnioski na ten ostatni temat znajdzie czytelnik w artykule S. Łochtina w niniejszym numerze), ale już wywołała wyraźne skutki w krajach okupowanych. Terror psychiczny działa mniej skutecznie, bo terroryzowani czują, że jądro tyranii jest słabsze.

Uchodziło dotąd niemal za pewnik w świecie zachodnim, że w systemie sowieckim niemożliwa jest rewolucja od wewnątrz. Wypadki berlińskie i inne rzucają cień wątpliwości na tę pewność. Gdyby nawet dopuścić tezę bolszewicką, że w organizowaniu rozruchów brali udział jacyś Niemcy z zachodu, to nie zmienia to faktu, iż bez istnienia stałej organizacji rewolucyjnej zajścia rozprzestrzeniły się z wielką szybkością i gdyby jakaś akcja Zachodu powstrzymała na parę tygodni wkroczenie czołgów sowieckich, sytuacja mogła dla Sowietów stać się nie do opanowania.

Jest w tym stwierdzeniu pewne źródło optymizmu, ale i niepokoju. W jego świetle rosną możliwości narodów okupowanych, ale rośnie i odpowiedzialność ich przedstawicieli na Zachodzie.

POLITYKA „MAŁEGO SOJUSZNIKA“

Najpopularniejszym człowiekiem wśród Polaków stał się w ostatnich tygodniach niewątpliwie sędziwy Syngman Rhee, prezydent Korei. Z rozpaczliwą determinacją broni on interesów swej ojczyzny przeciw sojusznikom, pragnącym złożyć Koreę na ołtarzu pokoju. Chwyta się środków, które świętoszkowie anglosascy nazywają szantażem, a które, jak dotąd, zbliżają go do celu. Przez wypuszczenie kilkudziesięciu tysięcy jeńców antykomunistycznych nie tylko uratował życie tysiącom i przysporzył obrońców Korei, a także zyskał wzmocnienie swej pozycji w narodzie, ale opóźnił podpisanie rozejmu dzielącego Koreę na pół. Czas ten wyzyskuje dla skłonienia Stanów Zjednoczonych do zawarcia sojuszu z Koreą przed rozejmem, zanim „odjazd chłopców do domu“ zostawi go sam na sam z komunistycznymi Chinami.

Myśl wojskowa amerykańska wyprzedza polityczną. Ze względów wojskowych stworzyli armię południowokoreańską i przez to zmienili sytuację lokalną: gdyby ewakuowano z Korei przed dwoma laty wojska amerykańskie i chińskie, komuniści koreańscy mieliby wszelkie dane opanowania całego kraju; dziś jest odwrotnie. Politycznie jednak nie zrozumieli Amerykanie, że trzeba teraz traktować Koreańczyków jako podmiot polityki na Dalekim Wschodzie, a nie tylko przedmiot. Z tego niezrozumienia wypływa uzasadniona nieufność Syngmana Rhee i kłopoty, jakich stał się on źródłem.

Polityki wyzwolenia nie można prowadzić bez jej uzgadniania z przedstawicielami wyzwolanych narodów.

DUCH KRUEGERA

Doświadczenia historyczne zupełnie różnie kształtują myślenie polityczne narodów. Dowód tego świeży dał jeden z dzienników londyńskich. Krytykując z nieukrywaną irytacją politykę Syngmana Rhee powiedział on, że oto premier brytyjski po raz drugi w życiu napotyka na swej drodze takiego upartego i złowrogiego starca, który psuje szanse pokoju. Pierwszym był Krueger.

Dla całego świata, poza Wielką Brytanią, prezydent Krueger, nieustraszony Boer, był symbolem słusznej walki i bohaterstwa. To, co w oczach pisma angielskiego jest potępieniem Syngmana Rhee, w oczach innych narodów jest wyrazem holdu.

Analogia historyczna użyta przez pismo brytyjskie uzmysławia nam, że duch appeasementu, Jałty, sfer wpływów, podziału Korei nie jest niczym innym jak nowym przejawem anachronicznego dziś dziewiętnastowiecznego imperializmu. Wojna burska ani nawet wojna abisyńska Mussoliniego nie były ostatnimi wojnami imperialistycznymi. Po postępie, jaki częściowo wbrew zamiarom mocarstw dokonał się w Wersalu przed trzydziestu czterema laty, nastąpiła reakcja. W tej reakcji niemalą rolę odegrali pogrobowcy epoki imperializmu kolonialnego.

... I ĆWIKLIŃSKI

W ciągu jednego kwartału od śmierci Stalina, po lotnikach Jareckim i Jaźwińskim, po oficerze armii lądowej Grzybie, najbardziej znany z kapitanów marynarki handlowej, komendant „Batorego“, Ćwikliński uciekł na Zachód wraz z lekarzem okrętowym.

Anglicy przyjęli go entuzjastycznie. Ćwikliński niewątpliwie wie wiele. Przewoził Eislera i przewoził materiały i ludzi do komunistycznych Chin, przewoził także najgrubsze ryby sowieckie przez ocean.

Ta jest różnica między Rosjaninem a Polakiem, że Rosjanin, choćby nienawidził komunizmu, nie ucieka, bo nie zna świata wolnego, nic o nim nie wie, boi się go. Polak, gdy przedrze się przez żelazną kurtynę, znajduje się w świecie bardziej dla siebie zrozumiałym niż obecna Polska. I wszędzie, w ciągu paru godzin może znaleźć polskie środowisko i polski dach nad głową.

Oto między innymi dlaczego komuniści tak bardzo przeklinają emigrację.

Z FRONTU WALKI

Zanotujmy, na razie bez komentarza, ostatnie wydarzenia w Polsce:

1. Przez wzywanie „lojalniejszych“ księży do składania przysięgi na wierność „państwu ludowemu“, a pozostawianie niejako poza prawem „podejrzanych“, wyodrębnić zdołali komuniści około jednej czwartej księży jako tak zwanych „księży nieślubnych“, których inni powinni unikać.

2. Uroczystości 700-lecia kanonizacji św. Stanisława w Krakowie i następnie Bożego Ciała w całej Polsce, zwłaszcza w Warszawie wykazały niesłychane napięcie uczuć religijnych i przewagę katolicyzmu w masach.

3. Dwa kazania prymasa Wyszyńskiego zdają się niedwuznacznie wskazywać, że Kościół w Polsce doszedł do kresu ustępstw i obwieszcza swoje dramatyczne i majestatyczne „Non possumus“.

4. Odpowiedzią na te wystąpienia zapewne jest nowy namiętny i pełen pogrózek atak propagandy komunistycznej na hierarchię katolicką oraz zjazd „duchownych i świeckich działaczy katolickich“, tym razem łącznie „księży patriotów“ i „reżimowych katolików“, których prasa, po zamknięciu „Tygodnika Powszechnego“ ma monopol na reprezentowanie rzekomej myśli katolickiej.

Roman Dmowski

„MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA“

Wydanie siódme według wydania czwartego
Ze słowem wstępnym Tadeusza Bieleckiego

Nakładem Koła Młodych Stronictwa Narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“ — 8 Alma Terrace,
Allen Street, London, W. 8 oraz w księgarniach. Cena 10/—

FRANCISZEK SZWAJDLER

SZEŚĆDZIESIĄT LAT

LIGA Narodowa została założona formalnie przez nadanie statutu w dniu 1 kwietnia 1893 r. Obchodzimy więc w tym roku 60-letnią rocznicę jej powstania, co jest dobrą okazją dla kilku chwil skupienia w rozgwarze codziennych politycznych dysonansów dla objęcia wzrokiem całokształtu polityki i działalności instytucji, która przed z górą trzydziestu laty, w niepodległej już Polsce, zakończyła swoje istnienie wobec spełnienia zadań dla jakich została powołana.

Spśród założycieli już nikt nie żyje, a niewielkie grono ludzi, którzy w późniejszym okresie żywy w działalności Ligi Narodowej brali udział z dniem każdym się zmniejsza. Ja zapoznałem się z działalnością Ligi z pism codziennych, czasopism, druków i wydawnictw zażywających już od długich lat pokoju na półkach bibliotecznych po gorącym okresie twardej codziennych wysiłków o sprawę polską.

W tym krótkim i z konieczności niedostatecznym zarysie chcę w sposób możliwie obiektywny przedstawić całokształt działalności instytucji politycznej, której Polska w dużym stopniu zawdzięcza swe odrodzenie. Mam tu na myśli jedynie wysiłki od strony narodu polskiego, boć przecież bez tych wysiłków Polska nawet przy najpomyślniejszej koniunkturze niepodległości odzyskać by nie mogła, a w żadnym razie nie odzyskałaby jej w tej formie i w tych granicach. Podkreślenie to jest konieczne gdyż już w Polsce niepodległej znalazło się wielu publicystów a nawet historyków, którzy z różnych pobudek, drogą pomijania dokumentów i fałszowania faktów, woleli przypisywać odbudowę państwa szczęśliwemu zbiegowi okoliczności aniżeli przypisywać zasługi Lidze Narodowej.

Z konieczności, z powodu szczyptości miejsca ograniczam się do rzeczy zasadniczych, do wskazania na dorobek polityczny Ligi w częściach, w których, w mojej ocenie, ze względu na metody polityczne dorobek ten zachował aktualność po dzień dzisiejszy. Pominięte więc zostaną albo tylko napomknięte dla ilustracji szerokie dziedziny z programu i działalności wprawdzie stanowiące bezsporny dorobek Ligi, ale już będące zwykłą konsekwencją zasadniczej linii politycz-

nej i przeszłe do najnowszej historii Polski jako dorobek ogólnonarodowy. Z drugiej strony będzie mi chodziło o wskazanie na spójność i ciągłość myśli i działania Ligi przez cały okres jej istnienia.

GENEZA

Grunt pod powstanie Ligi Narodowej w 1893 r. był już dostatecznie przygotowany.

Od sierpnia 1887 r. działała w Szwajcarii pod prezesurą Zygmunta Miłkowskiego (Tomasz T. Jeż) Liga Polska, która w ciągu bez mała sześcioletniego okresu czasu zdołała wywrzeć duży wpływ na umysłowość polską i to zarówno w kraju jak i na emigracji. Od sześciu lat działał już założony przez Miłkowskiego w Szwajcarii Skarb Narodowy ściśle związany z Ligą, budząc poczucie ofiarności na rzecz wspólnego dobra narodowego.

Powstawała z odrętwienia popowstańczego i dojrzewała myśl narodowa. „Rzecz o Skarbie Narodowym i obronie czynnej“ Miłkowskiego, rozechwytywana szczególnie przez młodsze pokolenie, wzniesła zapal do czynu narodowego. Od sześciu bez mała lat pod kierunkiem Ligi działał Zet, ujmując młodzież w karby organizacyjne dla jej politycznego wychowania. Po powołaniu Zetu Zygmunt Balicki z kolei zorganizował już zagranicą młodzież akademicką i całe uchodźstwo polskie, a związki Polaków w Szwajcarii, we Francji i w innych krajach pod wpływem i natchnieniem Ligi Polskiej przyjęły do swych statutów hasła o odzyskaniu niepodległości Polski. W obrębie Ligi Polskiej znajdowali się już socjaliści polscy we Francji, a założona w 1892 r. w Paryżu Polska Partia Socjalistyczna przyjęła do swego programu dążenie do niepodległości Polski.

Szczególna rola w przeobrażeniach przypadła w udziale tygodnikowi „Głos“, założonemu w Warszawie w 1886 r. pod naczelną redakcją Jana Ludwika Popławskiego. „Głos“ swym zasięgiem obejmował zabór rosyjski, dzielnicę największą i równocześnie najbardziej upośledzoną pod względem politycznym i społecznym. Masy ludności wiejskiej żyły tu w ciemnocie i zaniedbania, a odcięte od nurtu życia

narodowego zachowały w żywej pamięci dobrodziejstwa carskich popowstańcowych ustaw uwłaszczeniowych.

Rola podobna przypadła w udziale wydawnictwom „Przegląd Społeczny“, „Kurier Lwowski“ i „Przyjaciel Ludu“, założonym w 1886 r. we Lwowie przez Bolesława Wysloucha i jego żonę Marię. Rola podobna aczkolwiek odmienna i nie tak głęboka a to ze względu na zasięg w Małopolsce, dzielnicy korzystającej z autonomii, w której już rozwijało się żywo życie polityczne i partyjne.

W budzeniu i ożywieniu życia narodowego nieocenione usługi oddawał Balicki, sam socjalista, który nie tylko organizował życie narodowe na nowych podstawach, ale równocześnie oddziaływał na unarodowienie myśli politycznej klasowej czy to socjalistycznej, czy ludowej.

W obrazie zapoczątkowanego odrodzenia myśli narodowej były jednak skazy, które w miarę upływu czasu i upowszechnienia nowych prądów występowały coraz widoczniej.

W młodszym pokoleniu nowe myśli były przyjmowane z wielkim zapalem i młodzież organizowała się spontanicznie, przeważnie jednak czyn patriotyczny do jakiego Liga nawoływała był rozumiany jako przygotowanie bezpośrednio do powstania. Mogło to grozić wystąpieniami nieprzemyślanymi, które w następstwach zadusiłyby nowy kierunek w zarodku. W Małopolsce istniejący od 1887 r. Komitet Centralny dla tej dzielnicy nie znalazł sobie własnej drogi wśród licznych kierunków partyjno-politycznych i właściwie działalność jego zamarła, choć młodzież pod kierunkiem Zetu wykazywała pełną żywotność. W zaborze pruskim, zaabsorbowanym sprawami lokalnymi, Liga nikłe zapuściła korzenie. Dopiero pod koniec tego okresu patriotyzm tej dzielnicy silnie rozbudzony antypolską polityką Bismarcka, został włączony do ogólnego nurtu narodowego wskutek założenia z ramienia Ligi — Towarzystwa Obrony Polskości w dzielnicy pruskiej. Ogólna myśl polityczna uzyskała głębokie patriotyczne zabarwienie, ale była jeszcze uwięziona w pojęciach rewolucyjnych socjalizmu, klasowej ludowości, liberalnej demokracji, w myśli powstańczej,

a ogólnie jednostronnie antyrosyjska, zbyt mało wszechpolska.

Liga Polska wprawdzie głosiła hasło odzyskania niepodległości, lecz hasło to drogę każdemu Polakowi było w jaskrawym przeciwstawieniu do sytuacji ogólnej i ponurego położenia kraju. Miało posmak politycznego romantyzmu, nie liczącego się z realnymi możliwościami. Liga Polska nie miała żadnego programu, który by wskazywał konkretną drogę do realizowania ideału. Hasło to miało wielkie zasługi w rozbudzeniu życia narodowego i w tym sensie mogło jeszcze służyć w dalszej przyszłości, ale było to już nie wystarczające w obliczu rodzącej się potrzeby opracowania konkretnych dróg do niepodległości. W formie głoszonej sztywno przez statut Ligi, Polski niepodległej w granicach sprzed 1772 r. na zasadzie federacyjnej, hasło to w zetknięciu z konkretnymi warunkami i możliwościami mogło być nawet czynnikiem hamującym.

Centralny ośrodek kierowniczy z siedzibą w Szwajcarii, w ręku byłych powstańców, nie był w stanie stworzyć jednolitego kierunku politycznego, który zacerpnąwszy pierwiastków z nowych myśli i odrzucając wszystko to co sprawie polskiej bezpośrednio nie służy, zbudowałby własny system ściśle narodowy. Centralny ośrodek dyspozycji nie był w stanie zapewnić jednolitego sprężystego kierownictwa. Nie był w stanie rozbudzić uczuć narodowych na szerokich polach jeszcze leżących odlegiem, a ująć ich w karby i naprostować tam, gdzie przejawiały się w sposób niewłaściwy lub groziły niewczesnym wylewem.

Pozostanie historyczną zasługą Romana Dmowskiego, że w pełni doceniając moc twórczą nowych idei rozwijanych w łonie Ligi, równocześnie dojrzał wszystkie elementy mogące rozkładem w dalszej przyszłości.

Wychowany w duchu szczerego patriotyzmu, obdarzony wielką samodzielnością myśli już rychło po wstąpieniu na Uniwersytet Warszawski zetknął się z Balickim przy zakładaniu 1. Zetu. Dało mu to głębszy wgląd w sprawy narodowe, co go skłoniło już wówczas na uniwersytecie do czyszczenia Zetu z elementów internacjonalnego socjalizmu. Umysł Dmowskiego nie był skrepowany ani myślą powstańczą reprezentowaną przez liberalno-demokratyczne koła emigracyjne, ani socjalizmem, czy klasową ludowością, lub choćby modnym wówczas pozytywiz-

mem Aleksandra Świętochowskiego. Myśl jego wolna od wszelkich uwikłań, oddana była wyłącznie pogłębieniu sprawy narodowej.

W tej atmosferze duchowej, z ukończeniem uniwersytetu zrodziła się w jego umyśle koncepcja nowej Ligi, Ligi przeobrażonej, która w oparciu o dotychczasowy dorobek byłaby wolna od wszystkich czynników hamujących dalszy rozwój sprawy narodowej. W 1891 r. Dmowski udał się do Szwajcarii by uzgodnić swój plan z wybitnymi ligowcami, choć nie wchodzącymi do Centralizacji; Balickim i Władysławem Jabłonowskim. Po powrocie do kraju został aresztowany na granicy w związku z zorganizowanym przez niego 3 maja 1891 r. obchodem. Realizacja planu uległa pewnej zwłoce. Wypuszczony po pewnym czasie na wolność za kaucją, tym energiczniej zabrał się do dzieła by je wykończyć przed oczekującym go procesem. W lutym 1893 r. w porozumieniu z Popławskim zwołał Dmowski zebranie byłych Zetowców. Ogłosił na nim rozwiązanie Ligi Polskiej i powołanie w jej miejsce Ligi Narodowej, która już odtąd bez przerwy, aż do odzyskania niepodległości kieruje sprawą polską.

PIERWSZE LATA

Na czele Ligi stanął Roman Dmowski, od tej chwili aż do momentu swej śmierci w dniu 2 stycznia 1939 r. uosabiający jedność ideową, polityczną i organizacyjną nowego ruchu.

Nowa organizacja zdążyła zaledwie postawić pierwsze kroki, gdy rozpęd jej został zatamowany ciosami groźnymi likwidacją u samego początku. Dmowski w wyniku procesu został skazany na wygnanie. W kwietniu i sierpniu 1894 r. nastąpiły masowe aresztowania, które szeregi Ligi do tego stopnia przerzedziły, że działalność prawie ustała. Balicki przebywał na emigracji, Popławski był wśród uwięzionych.

Na szczęście Dmowskiemu udało się przemknąć do Galicji, dokąd uciekł również Popławski wypuszczony z więzienia za kaucją. Niebawem przerzedzone szeregi się wyrównały, przerwane nici organizacyjne na nowo się zawiązały i choć utrudniona powtarzającymi się od czasu do czasu aresztowaniami działalność toczyła się już nieprzerwanie. Liga Polska akceptowała zmiany i całkowicie została wchłonięta, a Skarb Narodowy jeszcze silniej został związany z nową Ligą.

Głównym motorem nowej organizacji był Dmowski. Głównie on był tym, który zakreślił szerokie horyzonty dla myśli politycznej i narodowej, docierającej niejednokrotnie do przeciwników politycznych, prostując lub uzupełniając ich kierunek myśli i działania. Głównie dzięki jego wysiłkowi myśli i działania skupiło się wokół Ligi tylu wybitnych ludzi ze świata politycznego i naukowego, którzy z kolej nowym wkładem wzbogacili kierunek narodowy. Jemu przede wszystkim przypisać należy rozbudzenie szerokich mas do świadomego życia narodowego. Jest również głównie jego zasługą, że istnienie i działalność Ligi nie przeszły tylko do chlubnej przeszłości, ale że Liga po swym rozwiązaniu w niepodległej już Polsce pozostawiła silny zorganizowany obóz narodowy, powołany w obliczu nowych już zadań i nowych metod do dalszego prowadzenia dzieła w oparciu o te same idee przewodnie.

Liga Narodowa nie byłaby zapewne odegrała swej historycznej roli, gdyby obok Dmowskiego nie stanęli od samego początku do żywej współpracy we wzajemnym pełnym zrozumieniu, dwaj ludzie, wybitni ligowcy Balicki i Popławski. Obydwaj byli od niego starsi, obydwaj bardziej zaawansowani w pracy politycznej, choć obydwaj o odmiennym rodowodzie politycznym.

Balicki urodzony w 1858 r. był już za czasów studenckich w Petersburgu polskim socjalistą, a potem we Lwowie w 1881 r. był jednym ze współzałożycieli stowarzyszenia socjalistycznego „Lud Polski“. W Genewie razem z Bolesławem Limanowskim wydał w imieniu tej organizacji gorącą patriotyczną odezwę. Choć ze względu na swój udział w pracach organizacyjnych może być uważany za jednego z założycieli Ligi Polskiej a potem Ligi Narodowej, pozostał członkiem Zagranicznego Związku Socjalistów Polskich aż do 1896 r.

Popławski urodzony w 1854 r., był tysiącnikiem w tajnej organizacji zwanej Związkiem Synów Ojczyzny, założonej przez Adama Szymańskiego. Po zdekonspirowaniu jej został zesłany w głąb Rosji. Po powrocie z zesłania założył w Warszawie w 1886 r. wspomniany już „Głos“, tygodnik literacko-społeczno-polityczny i dookoła tego pisma skupił kółko radykalno-demokratycznej inteligencji polskiej różnych odcieni. „Głos“ był wyrazicielem poglądów ludowców, ostro przeciwstawiających się socjalistom obozu mark-

sistowskiego i opierających przyszłość Polski na masach chłopskich. Wycho-
dząc z przekonania, że lud jest naj-
główniejszym składnikiem społeczności
narodowej „Głos“ dążył do podporząd-
kowania interesów warstw odrębnych
interesom ludu i „potępiał samozwań-
cze pretensje innych stanów do kiero-
wania nawą społeczną“. Pod wpływem
Ligi Polskiej i zetknięcia z Balickim a
później z Dmowskim poglądy Popław-
skiego uległy ewolucji i „Głos“ z pi-
sma radykalnie klasowo-ludowego prze-
kształcił swój charakter na kierunek
narodowy, w którym interes ludu nie
tracąc na swej wadze i znaczeniu, zo-
stał zespolony z całością interesu naro-
dowego.

Tych trzech ludzi, spośród których
Popławski zmarł w 1908 r., a Balicki
w 1916 r., odmiennie politycznie usta-
wionych, złączonych jednak głębokim
patriotyzmem, złożyły się głównie na
ideologię polityczną zwaną odtąd ide-
ologią narodową, ściślej demokratyczno-
narodową i na obóz polityczny zwany
odtąd obozem narodowym, albo też
obozem wszechpolskim od nazwy po-
chodzącej pierwotnie od przeciwników
politycznych.

FORMY ORGANIZACYJNE I METODY PRACY

Liga Narodowa podobnie jak Liga
Polska, była organizacją tajną, elitar-
ną, do której należały wybitniejsze jed-
nostki z wszystkich dzielnic Polski i
z wszystkich klas społecznych.

Już w 1894 r. postanowiono istnie-
nie organizacji ujawnić, bez podania
osób i szczegółów organizacyjnych.
Przywiązywano wielką wagę do sku-
pienia koło tej instytucji, jako polskiej
naczelnej instytucji politycznej całej
opinii polskiej. Chodziło też o wyro-
bienie tej instytucji właściwej pozycji
wśród narodów obcych. Zostały więc
przygotowane odpowiednie odezwy
zwrócone do narodu polskiego, do ludu
Litwy i Rusi, do Słowian zachodnich,
do narodów ujarzmionych przez Rosję,
do ludów Europy i wreszcie do Rosjan.
Rozpowszechnieniu odezw przeskro-
dziły okoliczności niekorzystne, kon-
fiskata odezw na granicy i aresztowa-
nia, o których już wspominałem. Po-
tem, po śmierci cara Aleksandra III i
objęciu tronu przez Mikołaja II nastą-
piły niepomyślne nastroje w społeczeń-
stwie polskim, odżyły bowiem na kró-
tko nadzieje ugodowe. Rozpowszechnie-
nie odezw nastąpiło ostatecznie dopie-
ro w 1899 r.

Charakter zmiany przejawiał się w
samej metodzie organizacyjnej, w któ-
rej przewodziła myśl silnego scentrali-
zowania kierownictwa i ruchu przy
równoczesnym oparciu działalności
na pracy zespołowej, od szczybla naj-
wyższego do najniższego. W miejsce
trzyosobowej Centralizacji Ligi Pol-
skiej nie podlegającej szerszej kontro-
li opinii, został powołany pięcioosobo-
wy Komitet Centralny z siedzibą w
Warszawie, któremu podlegały w po-
szczególnych zaborach Komitety Kra-
jowe. Komitet Centralny był organem
wykonawczym, władzą naczelną była
Rada Tajna nazwana później Radą
Główną. Skarb Narodowy, dawniej
związany z Ligą Polską tylko osobą
prezesa Miłkowskiego, obecnie otrzy-
mał powiązanie głębsze. Wszyscy
członkowie Komisji Zarządzającej
Skarbu Narodowego zostali powołani
na członków Rady Głównej. W rękach
Ligi głównie spoczywała zbiórka pie-
niędzy na ten fundusz.

W 1895 r. Balicki z ramienia Ligi
udał się do Stanów Zjednoczonych na
Sejm XI Związku Narodowego Pol-
skiego i zawiązał w Chicago Komitet
Ligi Narodowej. Placówki były wizy-
towane w 1900 r. przez Miłkowskiego,
w 1904 r. przez Dmowskiego. Dla na-
dania decyzjom i stanowisku Ligi
szerszych podstaw zwoływane były
zjazdy ogólnopolskie albo też lokalne
bądź w kraju, bądź zagranicą. Przyję-
to zasadę jawności w polityce wzglę-
dem własnego społeczeństwa i spra-
wy polityczne poddawano pod dysku-
sję publiczną i pod sąd opinii.

NARODOWA DEMOKRACJA

W 1896 r. na zjeździe w Budapeszcie
kierunek Ligi Narodowej został naz-
wany kierunkiem demokratyczno-naro-
dowym. W następnym roku postano-
wiono zorganizować Stronnictwo De-
mokratyczno-Narodowe dla zaboru ro-
syjskiego, jednakże szerokie rozmiary
przybrała ta organizacja dopiero od
1905 r. z rozszerzeniem swobód poli-
tycznych w Królestwie. W zaborach
austriackim i pruskim w pierwszych
latach nie było oddzielnej organizacji
partyjno-politycznej. Liga oddziaływa-
ła na życie polityczne w tych dzielni-
cach przez swe wydawnictwa i wpływ
na istniejące już partie polityczne,
głównie na Polskie Stronnictwo Ludo-
we założone w 1895 r. i starsze odeń
Stronnictwo Demokratyczne, a w za-
borze pruskim wywierała wpływ na
ruch ludowy Romana Szymańskiego.
Oddzielna partią polityczną w zaborze

austriackim powstała dopiero w 1905
r. pod prezesurą prof. Stanisława Gła-
bińskiego, a w zaborze pruskim kie-
runek demokratyczno-narodowy grupo-
wał się od 1906 r. koło „Orędowni-
ka“ i „Kuriera Poznańskiego“ Maria-
na Seydy. Podobnie nie było oddziel-
nej organizacji partyjno-politycznej
na Śląsku. Liga oddziaływała na odro-
dzenie narodowe tej dzielnicy i na ak-
cję wyborczą przez swych członków,
spośród których wybili się szybko Woj-
ciech Korfanty i Jakub Kowalczyk.
Od 1902 r. kierunek demokratyczno-
narodowy grupował się koło Polskiego
Towarzystwa Wyborczego. W czasie
wojny, w Małopolsce bezpośrednio
przedtem, powstał szereg formacji po-
litycznych uznających przewodnictwo
Ligi.

Narzędziem działania politycznego
był w dalszym ciągu Zet. W 1894 r.
nastąpiły tu tak liczne aresztowania,
że działalność Zetu na pewien czas za-
marła. Dopiero w czerwcu 1895 r.,
po zreorganizowaniu i ściślejszym
podporządkowaniu Lidze działalność
Zetu została wznowiona, zachowano
przy tym jedynie dwa stopnie: braci
i kolegów. Niebawem Zet objął wszyst-
kie wyższe uczelnie w kraju i zagra-
nicą, a życie całej polskiej młodzieży
akademickiej pozostawało pod jego
wpływem. Wyrazem ostatecznego roz-
działu z polskimi socjalistami stało
się założenie w 1904 r. Narodowego
Związku Robotników, organizacji o
charakterze polityczno-zawodowym.
NZR odszedł od kierunku Ligi w
1908 r. wskutek kryzysu o orientację
polityczną.

ORGANIZACJE SPOŁECZNE

W pierwszym okresie działalności
do 1905 r. Liga zwróciła główną uwa-
gę na działalność wychowawczo-poli-
tyczną. Dążono przede wszystkim do
ożywienia i rozszerzenia w duchu Ligi
działalności istniejących już instytu-
cji oświatowych. W zaborze rosyj-
skim rozszerzono akcję tajnego Towar-
zystwa Oświaty Ludowej, a w zabo-
rze austriackim Liga zdobyła wpływ
decydujący na Towarzystwo Szkoły
Ludowej. W miarę potrzeby zakłada-
no nowe organizacje. W zaborze ro-
syjskim założono w 1899 r. Towarzy-
stwo Oświaty Narodowej, obejmujące
niebawem swą siecią organizacyjną
cały zabor. Urządzano zjazdy nauczy-
cieli, księży. Nauczycieli wysyłano na
dalsze studia do Galicji. Zorganizo-
wano tajny Uniwersytet Ludowy.
Z szeregów tej organizacji oświatowej

w 1905 r. powstała Polska Macierz Szkolna, która po rozwiązaniu w 1907 r. prowadziła w dalszym ciągu nauczanie tajne aż do 1915 r., gdy przez władze okupacyjne ponownie została dopuszczona do jawnej działalności. Wielkie usługi w pracy wychowawczej oddały Narodowa Liga Kobiet i Związek Narodowy Kobiet. W zaborze pruskim Liga założyła w 1902 r. Koło Oświaty Narodowej dla inteligencji. Po szkołach i seminariach, podobnie jak w zaborze rosyjskim prowadzone były tajne koła oświatowe. Akcją oświatową objęto nawet Westfalaków i robotników sezonowych.

Liga zorganizowała również życie społeczne, gospodarcze i sportowe. Dla ratowania przed prześladowaniem unitów Liga założyła Towarzystwo Opieki nad Unitami ułatwiające obsługi religijne, urządziła pielgrzymki. W

1904 r. urządziła pielgrzymkę chłopów-unitów do Rzymu, gdzie pielgrzymka była serdecznie przyjęta przez papieża. We wszystkich trzech zaborach Liga popierała rozwój samodzielności gospodarczej przez zakładanie spółdzielni. Pod wpływami Ligi było towarzystwo sportowe Sokół, obejmujące wszystkie trzy dzielnice.

Liga przykładła wielką wagę do oddziaływania na opinię drogą wydawnictw i pism codziennych. Za pierwszy oficjalny program Ligi jest uznana, w 1893 r., broszura Dmowskiego „Nasz patriotyzm“. W 1897 r. został ogłoszony program dla dzielnicy rosyjskiej. Program bardzo treściwy (6 artykułów), ale obejmujący szczegółowe wskazania na codzienną akcję. W 1903 r. został ogłoszony wyczerpujący program dotyczący w części ogólnej wszystkich trzech dzielnic, a w szczegółowych wskazaniach odnoszący

się tylko do dzielnicy rosyjskiej. W 1905 r. został ogłoszony szczegółowy program dla dzielnicy austriackiej. Wskazania programowe były ogłaszane i rozwijane w organach Ligi: „Przegląd Wszechpolski“, „Pochodnia“, „Polak“, „Przegląd Narodowy“. Ponadto program był rozwijany w ulotkach i licznych wydawnictwach codziennych i okresowych dostosowanych do różnych zawodów i klas społecznych, często o zasięgu wyłącznie lokalnym.

Naczelną myślą w pracy organizacyjnej było osiągnięcie możliwie najwyższego stopnia niepodległości wewnętrznej i uniezależnienie rozwoju narodu od wpływów państw obcych, do których poszczególne odłamy jego należały; uzdolnienie narodu do twórczego życia we własnym państwie.

(Dokończenie nastąpi)

STEFAN LOCHTIN

CZŁOWIEK STRZELA, A PAN BÓG KULE NOSI...

W SOWIETACH dzieją się rzeczy nie zamierzone przez rządzącą grupę i wynikające nie z woli reżimu, ale z sytuacji wzajemnej osób stanowiących szczyty hierarchii. Tylko tym można wytłumaczyć brak jednolitej reakcji na zjawiska niekorzystne dla komunizmu, rozluźnienie czujności służby bezpieczeństwa, nieporządki w państwach satelickich, przestawienie zainteresowania propagandy ze spraw ogólnopństwowych na jednostkowe i kontredans personalny wyglądający na zewnątrz o wiele bardziej niezrozumiale, niż różne przesunięcia i czystki czasów stalinowskich. Przemiany te są na razie płytkie i mogą być zatrzymane jeśli zostanie przywrócone panowanie autorytetu, jeśli jednak autorytetu nie będzie przez czas dłuższy zmiany mogą pójść daleko.

Symbolami nowego porządku w stosunkach wewnętrznych są niepokoje w państwach satelickich, przemiany w republikach sowieckich, coraz częstsza krytyka władz policyjnych oraz publiczne odsłanianie błędów nie tylko pojedynczych urzędników, ale całych instytucji a pośrednio i systemu.

WALKA O RÓWNOWAGĘ WPŁYWÓW

Rosja pod Stalinem zmierzała do osiągnięcia drugiego miejsca w świecie po Stanach Zjednoczonych bez względu na cenę jaką wypadłoby zapłacić. Wyrażało to się nie tylko w rozbudowie ciężkiego przemysłu, ale

i w intensywnych pracach, mających na celu stworzenie jednolitego systemu komunikacji wodnych oraz szerokiej sieci elektrycznej. Te „wielkie budowle komunizmu“ mogą być wykonane albo za cenę zmniejszenia zbrojeń, albo za cenę niesłychanego wysiłku i nędzy obywatela. Za wszystko płacił obywatel, ten sam mieszkaniec Sowietów, który własnym potem finansuje już piątą pięciolatkę, nie licząc wszystkich klęsk i wojen. Na los jego zwracano mniejszą uwagę, ale powstało zagadnienie jak długo sama elita rządząca wytrzyma życie w ciągłym napięciu nerwowym, w nadludzkim wysiłku i stałym strachu. Doświadczenie historii mówiło, iż kiedyś musi przyjść odprężenie.

Nieustanny wysiłek możliwy był jedynie pod batem doświadczonego i bezwzględnie poganiacza niewolników — Stalina. Stalin umarł, na jego miejscu pozostało pięciu ludzi Malenkow, Beria, Mołotow, Bułganin i Kaganowicz, z których nikt jak wiadomo nie ma autorytetu zmarłego. Tych pięciu ludzi nie miało do siebie zaufania już w pierwszych dniach wspólnych rządów i starało się wszystko zrobić, by żaden nie wyskoczył na miejsce numer 1. Po paru nieśmiałych próbach kontynuowania starych przyzwyczajęń zaprzestano tworzenia legendy nowego wodza i okrzyknięto świętość instytucji kolegium. Jest to tak dziwne po holdach osobistych jakich było pełno za Stalina, że mimo woli konstantuje się, iż nazwisko

majstra tokarskiego Kolesowa częściej ukazuje się na łamach gazet, niż nazwiska wielkiej piątki rządzącej. Wierzyć trudno, że wynika to z nastawień ideologicznych, wspólnych poglądów tych pięciu ludzi, czy rzekomego testamentu Stalina. W klimacie rosyjskim gdzie od wieków rządziła jednostka, po czasach stalinowskich, które żyły kultem wodza i wszędzie stwarzały innych mniejszych wodzów — sytuacja obecna jest możliwa tylko pod warunkiem nie posiadania przez żadnego z piątki dostatecznych sił, by wybić się na pierwsze miejsce i wobec tego grania tak, by innemu nie pozwolić na to samo. Wtedy następuje okres, w którym walka o zachowanie równowagi wpływów może na chwilę lub na czas dłuższy zastąpić walkę o przewodnictwo.

Taki stan rzeczy nie może się odbić na niższych członkach władzy państwowej, a także nie można przy nim wywierać tak silnego nacisku na obywatela jak przy dyktaturze jednostki.

KOLEGIALNOŚĆ

Za czasów Stalina narzędziami władzy były partia, tajna policja i osobisty wywiad dyktatora, połączone w jednym ręku. Obok wyrosły molocho organizacyjne wojska, MWD, przemysłu i aparatu partyjnego, przetykane ludźmi zaufania wzajemnie się szpiegującymi na rzecz wodza. On zaś sam dbał o to, by jego najbliżsi towa-

rzysze nie mogli rządzić żadnym z tych aparatów oddzielnie. Dlatego głównie trzymał ich na stanowiskach wicepremierów, nadzorców różnych resortów z jego ramienia, a nie bezpośrednich kierowników tych resortów. Gdy tylko zmarł, następcy podzielili się ministerstwami i jeden zasiadł w twierdzy wojska, drugi — spraw zagranicznych, trzeci — policji, czwarty — przemysłu, a piąty — przewodnictwa partii. Jeżeli ma istnieć jakaś równowaga wpływów, to podobny podział zakresu władzy musi iść w dół. W republikach związkowych i w stolicach rejonów będzie gra o to, by władza należała do komitetu składającego się z malenkowca, mołotowca, specja technicznego, policjanta itd. Symbolem tej gry będzie niknięcie prowincjonalnych dyktatorów i coraz więcej głosów na rzecz „kolegialności“ na każdym poziomie do kołchozu włącznie. To właśnie się odbywa i uważni czytelnicy „Prawdy“ i „Izwestii“ dlatego nie mogą stwierdzić, czyje szanse idą w górę na fali zmian we władzach na Ukrainie, Łotwie, Litwie, w Estonii i Karelii. Wystarczy wspomnieć, iż z dużej pleiady stalinowskich kandydatów na drobniejszych wodzów umieszczonych w prezydium KC partii po XIX zjeździe już przeszli na inne stanowiska lub znikli z widnokręgu: — dyktator Komsomolu Michajłow, eks-wielkorządca Mołdawii — Brieżniew, eks-władca Leningradu — Andrianow, eks-dyktator Ukrainy — Mielnikow, eks-dyktator związków zawodowych — Kuzniecowa, eks-minister bezpieczeństwa — Ignatiew. Wszyscy oni byli zaprzeczeniem systemu równoważonych wpływów, a reprezentowali stalinowską zasadę wodzostwa na średnich szczeblach. Mieli za dużo władzy i żadna „kolegialność“ nie mogła przy nich istnieć.

Podobne zjawisko można zauważyć na niektórych placówkach zewnętrznych. W Niemczech Wschodnich, przez długi czas rządził generał Czujkow, przez rządzie zaś Grotewohla skromnie siedział zawodowy dyplomata Siemionow. Dyplomata odwołano w kwietniu i zastąpiono partyjnym „aparatchykiem“ Judinem. Po krótkim czasie, bo w czerwcu, dyktatorski Czujkow odszedł, dyplomata Siemionow wrócił i został Wysokim Komisarzem Sowietów do spraw Niemiec, wspomagany w dziedzinie administracji przez „aparatchyka“ Judina, który stał się jego zastępcą, a w dziedzinie wojskowej przez generała Greczko, zawodowego żołnierza i b. dowódcę okręgu wojskowego w Kijowie.

ZDEZORIENTOWANI SZPICLE

We Wschodnich Niemczech i w Czechosłowacji wydarzyły się większe ruchy robotnicze na tle ekonomicznym.

Nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że robotnicy są niezadowoleni, gdyż sytuacja gospodarcza nieustannie pogarsza się w tych krajach. Nadzwyczajne za to jest, że do zaburzeń i manifestacji w ogóle doszło. Policja nie potrafiła ich zgnieść w zarodku, publiczność miała gorszący dowód chwilowej bezsilności władzy, zagrańca dowiedziała się o prawdziwych nastrojach ludów podbitych. Prestiż Sowietów został osłabiony już przez śmierć Stalina. Zaburzenia wskazują dalej, że także i sprawność MWD i zależnych od niego „bezpieczeństw“ satelickich jest w stanie kryzysu.

Może to być skutkiem stanu niepewności, wahań wśród władz i niewyraźnego ugrupowania wpływów wśród czynników najwyższych. Gra o równowagę wpływów w Sowietach już raz wyraziła się w potępieniu działalności władz bezpieczeństwa. Na tym jednym wypadku się nie skończyło, gdyż przy publicznej krytyce usunięto potem naprzód władze policji w Gruzji, a potem władze kontroli (też policji w gruncie rzeczy) na Ukrainie. Ostatnio, w czerwcu pojawił się artykuł w „Izwestiach“, w którym opisano znane, ale na ogół wstydliwie chowane fakty z życia sądownictwa sowieckiego. Prokurator okręgowy w Grodnie, na ziemiach polskich włączonych do Białoruskiej SRR, W. Kundowicz, został publicznie oskarżony w gazecie o to, że wspomagając swego zastępcę Żukowskiego, aresztował zarząd sklepu spółdzielczego w Żołudku. Sąd miejscowy wydał wyrok uniewinniający, policja i prokuratora sporządziły nowy akt oskarżenia, sąd znów wydał wyrok uniewinniający, policja i prokurator wrócili jeszcze raz do ataku — sąd znów wydał wyrok uniewinniający. Ten sam artykuł oskarżał również prokuratora grodzieńską i białoruskie ministerstwo sprawiedliwości, że zatrudniały w rejonie grodzieńskim 17 prokuratorów i sędziów śledczych nie posiadających średniego wykształcenia. Ta siedemnastka otrzymała w Grodnie matury po znajomości od dyrektora tamtejszego gimnazjum, nie zdając egzaminów. Ujawnianie oficjalne takich szczegółów nie wzmacnia autorytetu sądownictwa sowieckiego, chociaż po cichu wszyscy od dawna sprawiedliwość sowiecką znali. Jednak szpicel i MWDzista nie czują się dziś tak pewni jak przedtem, gdyż oto żyją w epoce, w której inny dygnitarz może ich oficjalnie napiętnować jeżeli to jego protektorem będzie potrzebne. W tych warunkach policja musi być troszkę słabsza niż za Stalina.

PROMYCZEK NADZIEI DLA SATELITÓW

Przemiany na Ukrainie świadczą również o osłabieniu dyktatorskich możliwości reżimu.

Polityka stalinowska wprowadziła też grała na nacjonalizmie ukraińskim i na jego zwalczaniu, pozwalając na tak zwaną kulturalną autonomię lub uciekała się do rusyfikacji. Dlatego pozornie nic się nie zmieniło. Rosjanin Mielnikow przestał być pierwszym sekretarzem partii, na jego miejsce przyszedł Ukraińiec Kiriczenko, dalszy krok w karierze zrobił krytykowany kilka razy Korniejczuk. Nie jest też symbolem zmian krytyka Mielnikowa za to, że rusyfikował uniwersytet lwowski, podczas gdy jego następcy będą go ukrajinizować.

Prawdziwa rewolucja odbyła się o miesiąc wcześniej i przypominała powroty faworytów z Sybiru w wieku XVIII.

W 1938 r. znikł z powierzchni życia politycznego Grzegorz Pietrowski, prezydent ukraińskiego najwzszego sowietu w latach 1919-37. Urodzony w 1877 r., był on starym bolszewikiem i przewodził frakcji bolszewickiej w 4 Dumie cesarskiej. W okresie rewolucji 1917 r. był komisarzem spraw wewnętrznych RSFSR. Za czasów stalinowskich przez dłuższy czas pozostawał na stanowisku faktycznego prezidenta ukraińskiej SRR pomimo znacznych jego sympatii „nacionalistycznych“. W okresie czystki Tuchaczewskiego aresztowano mu i rozstrzelano syna. Wówczas dowódce dwuzimki. Pietrowski publicznie przeklinał Stalina i znikł. Opinia uznała go za zmarłego.

Po piętnastu latach w dniu 6 maja 1953 r. okazało się, że Pietrowski żyje i jest na wolności. Fakt ten stał się publiczny, gdyż nowy rząd sowiecki w 75 rocznicę urodzin odznaczył go orderem Czerwonego Sztandaru Pracy. Gest miał oznaczać dla Ukraińców potępienie polityki Stalina.

Nikt nie wierzy w szczerość intencji rządu sowieckiego. Gdyby na Kremlu był jeden dyktator, prawdopodobnie polityka Stalina byłaby dalej prowadzona. Piątka ludzi nie może tego zrobić, bo ma nie załatwioną sprawę przewodnictwa. W warunkach gry o równowagę wpływów lepiej jest dać wszystkim dowody dobrociwości, chęci pogodzenia się z wszystkimi i pozorów złagodzenia systemu. Władcy sowieccy mogą dziś na złość jeden drugiemu zwalczać czy popierać niższych protegowanych konkurenta i od chwilowych koalicji personalnych zależą zygzaki polityki wewnętrznej.

Ukraina jest w pewnym stopniu barometrem polityki sowieckiej w stosunku do narodowości nierosyjskich, dlatego komuniści państw sąsiadujących z Sowietami zawsze się nią interesowali. To, co się dzieje w Kijowie jest dobrze znane w Bukareszcie i gdzie indziej i nie przejdzie niezauważone.

ZA DUZO KRYTYKI

Od chwili śmierci Stalina otworzyły się tamy i krytyka wszystkiego co się dzieje, zaczęła zalewać łamy gazet. Za Stalina też była „samokrytyka“, jej cechą charakterystyczną była jednak koncentracja na kilku dziedzinach w tym samym okresie, a czasem zestrzeżenie wysiłków krytycznych wręcz na jednym zjawisku życia wewnętrznego. Dziś krytyka obejmuje zdumiewająco wiele dziedzin. Przez kwiecień, maj i czerwiec tego roku „Prawda“ i „Izwestia“ zdążyły udowodnić czytelnikom, że policja nie szanuje praw obywatela, że handel detaliczny w połowie Sowietów jest do niczego, że „człowiek“ nic nie może kupić nawet w Moskwie, że w szkołach za mało uczą, że sekretarze partyjni nie powinni zarządzać fabrykami, że w sądownictwie się źle dzieje, że na skutek winy i administracji i przemysłu zdychają masowo ryby Wolgi, że na kresach zachodnich rusyfikuje się Ukraińców itd. Nacisk na „człowieka“ poszedł tak daleko, że urzędnik sowiecki nieprzyzwyczajony do szanowania człowieka musi się czuć nieswojo.

★

Pomimo to wszystko można śmiało twierdzić, że zmiany nie zasły głęboko i ciągle są tylko na powierzchni. Powrót autorytetu mógłby je z łatwością przekreślić, gdyż aparat wykonawczy państwa jest ciągle ten sam,

PARAFIA

POLACY na emigracji są zapatrzeni w zagadnienie główne będące racją naszego pobytu poza granicami kraju, w zagadnienie polityczne odbudowy niepodległego państwa. Inni, których sprawy polityczne nigdy nie animowały i którzy pozostali na obczyźnie jedynie z obawy przed terrorem w okupowanym kraju, są zapatrzeni w swoje sprawy prywatne. Udział w życiu publicznym ogranicza się u nich do uczestnictwa raz lub parę razy do roku w świętach i manifestacjach ogólnopolskich. Jeszcze inni, a są i tacy, do tego stopnia zaabsorbowali się dostosowywaniem do powstałej w wyniku wojny sytuacji, że nie interesuje ich nic, co nie miałyby związku ze sprawami urzędzania się możliwie najwygodniej i i najtrwalej, ku czemu wszystkie możliwe środki są dobre i chwalebne.

W społeczeństwie polskim na emigracji istnieje rozbiecie nie tylko natury politycznej, choć to właśnie rozbiecie jest, najczęściej świadomie, wyolbrzymiane. Istnieje także rozbiecie natury społecznej pomimo pozorów przeciwnych, pomimo niewątpliwego faktu, że życie na emigracji zrównało

a obywatel boi się mówić, tak jak dawniej się bał.

Można także twierdzić, że wątpliwe jest, by wszystkie zmiany były prze-myślane i zarządzane z Kremla. Są one raczej skutkiem niepewności na Kremlu i rozbieżności interesów osobistych wielkiej piątki. Dowodzą także, że rząd następców Stalina jest słabszy niż rząd Stalina.

Świat zewnętrzny zdaje się to widzieć. Dlatego taka walka o zastosowanie bądź recepty angielskiej o odpreżeniu, bądź amerykańskiej o potrzebie nacisku na Sowiety. Obie tezy mają na oku ten sam skutek — osłabienie sowieckiego komunizmu. Brwytjczycy rozumują, że stanie się to jeśli bolszewicy nie będą widzieli przed sobą bezpośredniego niebezpieczeństwa wojny — Amerykanie twierdzą, że rząd dy totalne rozpadają się tylko przy nacisku zewnętrznym.

Opinia Polaków przychyła się na ogół do tezy drugiej. Nie my jednak decydujemy i nie od nas to zależy. Możemy na razie tylko patrzeć i rejestrować. Rejestrujemy też z zainteresowaniem, że w Sowietach coś się psuje i rysuje się możliwość głębszych przemian.

Przyzwyczajeni jednak do sceptycyzmu, dobrze zrobimy, jeśli nie będziemy się unosić i wyciągać wniosków zbyt daleko idących.

społecznie różne warstwy dawniej ściśle rozgraniczone.

Istnieje wreszcie w przerażająco wielkim stopniu zjawisko rozbicia rodzin, a więc rozbicia podstawowych komórek każdego społeczeństwa, więc i przebywającego na emigracji. Ostatnie zjawisko trwa od lat i datuje się jeszcze z okresu wojny. Po wojnie znacznie wzrosło, prowadząc do wielu tragedii osobistych, małżeńskich, rodzinnych.

Jesteśmy chorzy na wiele różnych chorób; może najważniejszą jest brak spójni społecznej ustawiającej nas na wspólnej płaszczyźnie bez względu na przynależność do którejkolwiek z trzech kategorii wymienionych na wstępie. A może nam się tylko tak wydaje? Może istnieje taka spójnia, tylko zahipnotyzowani sprawami innymi nie widzimy lub nie chcemy widzieć jej istnienia?

★

W duszy każdego Polaka jest pewien rezerwat niezbywalny, do którego nikt obcy nie ma wstępu i którego granic Polak nikomu przekroczyć nie pozwoli. Tym rezerwatem są jego uczucia reli-

gijne, jego przywiązanie do wiary i do Kościoła. Jest to to właśnie o czym myślał Dmowski pisząc, że katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, lecz stanowi jego istotę. Polak skoro traci nienaruszalność tego rezerwatu jakim są jego związki z religią, traci zarazem jeden z istotnych elementów swego charakteru narodowego.

W warunkach życia emigracyjnego uświadomienie sobie tej prawdy jest bardzo ważne i tłumaczy wiele zjawisk na pozór niezrozumiałych. Nie jest to zresztą zagadnienie nowe ani w czasie, bo istniało już wśród wielu dawnych pokoleń emigracyjnych, ani w miejscu, gdyż podobna prawda miała i ma nadal zastosowanie w Polsce. Jeżeli jednak poszukujemy spójni społecznej, która by nas powiązała pomimo i wbrew wszystkim formom rozbicia na wielu odcinkach, dobrze jest spojrzeć na to zagadnienie z perspektywy czasu i od różnych terenów.

★

Życie religijne jest spójnią łączącą Polaków bez względu na dzielące ich granice poglądów politycznych czy układu społecznego. Jest nią teraz i było w przeszłości. Jest nią przede wszystkim w kraju, tak samo jak było pod zaborami w przeszłości. Jest nią na wychodźstwie, jak było dawniej na emigracji we wszystkich krajach rozproszenia. Formą organizacyjną tej nigdy niezawodnej spójni społecznej i w każdym warunkach spełniającej dobrze swą rolę jest parafia i ksiądz. Polska parafia i w niej polski ksiądz, to więcej niż tylko sprawowanie duszpasterstwa nad gromadą wiernych wyznania rzymskokatolickiego. To zarazem cement utrzymujący tę gromadę w świecie polskich pojęć w obcym środowisku lub na własnej ziemi pod obcym terrorem. Zdają sobie z tego doskonale sprawę komuniści. Może nawet lepiej niż my sami. I dlatego od lat kierują w kraju główne natarcie przeciw polskiej parafii i polskiemu w niej księdzu.

W latach niepodległości waga tego zjawiska jakim była parafia polska w kraju nie była na ogół dostrzegana ze względów zupełnie naturalnych. Życie rozwijało się w najrozmaitszych formach społecznych i we wszystkich miało możliwość — pomimo więzów administracyjnych i nacisków oraz sztykan politycznych — zachowania charakteru narodowego, przy całym swym bogactwie i różnorodności poszczególnych celów, partykularnych zadań i różnych środków działania. Waga parafii i księdza ujawniała się jednak natychmiast w okresach niewoli i nie po raz pierwszy w naszych dziejach ta spójnia społeczna ujawnia swą siłę i wartość.

Że Polak straciwszy wszystko nie pozwala sobie jednak nigdy odebrać re-

zerwatu swych przekonań i uczuć religijnych świadczą wypadki we Wrześni i strajk szkolny pod zaborem pruskim. Dzieci mówiły posłusznie po niemiecku wszystko, co im kazano. Ale nie chciały odmawiać modlitwy w języku niemieckim i nawet katowane przez pruskich nauczycieli nie otworzyły im bram swego rezerwatu pojęć religijnych. Strajk szkolny nie wybuchał pomimo stałej nauki dzieci polskich w szkołach niemieckich i przez niemieckich nauczycieli. Ale wybuchł natychmiast, gdy zamiast „Ojczyzna nasza“ kazano się dzieciom modlić słowami „Vater unser“.

Dziś w kraju napór okupantów w kierunku wynaradawiania dotyczy nie tyle samego języka, ile świata pojęć żyjącego w duszy polskiej od wieków. A w organizacji kościelnej, która najdłużej opiera się obcemu zalewowi podstawową, najniższą komórką jest polska parafia z polskim proboszczem. Bo choć jej działalność spoczywa w dziedzinie wyłącznie duchowej i religijnej, sam fakt jej istnienia stanowi spójnię społeczną niezwykle mocną, niemal ostatnią, pozostałą po zniszczeniu przez komunistów życia organizacyjnego społecznego i politycznego. Dokoła tych placówek polskości skupia się cały naród. Dlatego właśnie kościoły są przepelnione nawet tymi, którzy dawniej byli niedowiarzami. Dlatego jest olbrzymi wzrost praktyk religijnych. Dlatego procesje Bożego Ciała stają się manifestacjami polskimi. Dlatego też komuniści czynią tak olbrzymie wysiłki, by tę spójnię społeczną złamać i zniszczyć.

★

Wiele i rozmaicie mówi się i pisze o parafiach i księżach polskich na emigracji. Dużo jest zwłaszcza różnych i sprzecznych ocen parafii w wielkim kraju starej emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Jak wszystkim przed wielu laty emigrującym do Stanów, zarzuca się i księżom zbytnie oddanie sprawom materialnym.

Może jest w tym i sporo racji, trudno zresztą wydawać generalną ocenę na podstawie indywidualnych wypadków. Ale jedno jest niewątpliwe, że i tam w ubiegłym stuleciu i w pierwszej połowie bieżącego gdy polskie parafie rosły i mnożyły się jak grzyby po deszczu, stawały się taką samą potężną spójnią narodową jaką były w kraju pod zaborem i jaką są dziś pod okupacją komunistyczną. Wokół parafii ogniskowało się życie społeczne i kulturalne, parafie były i są ośrodkami imprez i miejscem kulturowania języka i obyczajów, w parafiach przechowywane są często przez kilka pokoleń świadomość przynależności duchowej do narodu pomimo obywatelstwa i przynależności państwowej do nowej przybranej ojczyzny. Gdzie parafii nie ma, tam w Stanach już w drugim poko-

leniu pamięć o Polsce zanika i język oczysty staje się obcy i nieznanym.

A przecież w Stanach istnieje całkowita wolność tworzenia wszelkich organizacji i całkowita swoboda ich działania. Przecież istnieją setki jeśli nie tysiące organizacji polskich mogących być równie silną spójnią społeczną i narodową Polaków amerykańskich. Tak, organizacje polonijne z Kongresem na czele istnieją i rozwijają się swobodnie. Mają one jednak rozmaite zadania i własne statutowe cele. W parafiach zaś ogniskuje się wszystko, co jest tam polskiego. Z parafii wyszli w przeważnej części działacze i przywódcy Polonii. Gdyby nie było parafii, kto wie czy ludzie ci nie byłiby dziś stuprocentowymi Amerykanami, nie pamiętającymi już o swym polskim pochodzeniu.

★

W Wielkiej Brytanii rozwój i żywiołowy rozkwit parafii polskich jest czymś, co do tej pory przechodziło na ogół niespostrzeżenie. Złożyło się na to szereg powodów: przede wszystkim uważamy się za emigrację przejściową i po wojnie z roku na rok oczekiwaliśmy zmiany sytuacji międzynarodowej i możliwości powrotu do kraju. Parafia jest czymś stałym, osiadłym, my zaś unikaliliśmy gwałtownie myśli o osiedlaniu się tutaj na stałe. Rzuciliśmy się ku tworzeniu organizacji świeckich, nie kościelnych, potworzyliśmy nadmiar organizacji politycznych i społecznych, zawodowych, regionalnych, kombatanckich. Lata mijały, organizacji przybywało, a powrót do Polski wciąż mamy zagrodzony.

A tymczasem obok tego, w ośrodkach polskich na wyspie tworzyły się nowe komórki życia religijnego i społecznego, takie same jakie stanowią silną więź społeczną w okupowanym kraju i wśród emigracji na wolnej ziemi amerykańskiej. Powstawały polskie parafie. W chwili obecnej w Anglii i Walii jest okrągło stu księży pol-

skich, w Szkocji kilku. Parafii jest znacznie mniej, ale niektóre z nich urosły już do rozmiarów centralnego ośrodka w swoich środowiskach. W miastach parafie są głównymi ośrodkami, dokoła nich skupia się często całość pracy społecznej na danym terenie. Bo przy parafiach powstają szkoły i kursy, znajdują się fundusze na domy katolickie, na sale szkolne, teatr, świetlice, biblioteki, chóry, orkiestry. Siła spójni społecznej jaką jest parafia polega na tym, że skupia ona wszystkich Polaków, zazwyczaj poróżnionych w ważnych i nieważnych sprawach. Siła ta rośnie, a jej waga i znaczenie będą tym większe, im więcej lat emigracja pozostać jeszcze będzie musiała w brytyjskiej gościnie.

Oczywiście, przy tym powtarzaniu się historii parafii w Stanach Zjednoczonych i tutaj także, w Anglii dużo zależy od tego kto jest proboszczem i w jakim stopniu potrafi on uczynić ze swej parafii istotnie więź łączącą. Trzeba tu nie tylko znajomości ludzi, z którymi ma się do czynienia. Trzeba wiele taktu i umiejętności działania, trzeba wiele serca i ofiarności, wyrozumiałości i cierpliwości. Ale trzeba także stanowczości i wyraźnej, skrytalizowanej linii postępowania we wszystkich sprawach.

Spełnienie zatem roli leżącej przed rosnącymi w znaczenie parafiami polskimi w Wielkiej Brytanii zależy w znacznej mierze od ich kierowników. Pęd bowiem do pracy i organizowania się wokół kościoła i duszpasterza jest obecnie dość powszechny i coraz większy. Wykorzystanie tego pędu we właściwy sposób może dać wielkie korzyści naszemu życiu emigracyjnemu. Jego zmarnowanie byłoby niepowetowaną stratą.

Tak czy inaczej, rozrost życia parafialnego jest objawem pocieszającym. Zadaje on bowiem kłam zbyt czarno przez wielu malowanym obrazom demoralizowania społeczeństwa polskiego na obczyźnie.

Tadeusz Borowicz

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

OPOZYCJA W SOWIETACH

George Fischer: SOVIET OPPOSITION TO STALIN. A case study in World War II. Harvard University Press. Cambridge, Mass. 1952. Stron 230.

Gruntownie i sumiennie opracowana książka młodego pisarza amerykańskiego przypomina studia kliniczne, które mozolnie i z uporem przeorywają setki przykładów, by z nich wysączyć choćby gram prawdy.

Co było celem studium autora. Odpowiada on na to w pierwszych zdaniach książki: „W jakich rozmiarach

istnieje opozycja wobec Stalina (dziś autor powiedziałby zapewne „wobec Kremla“) wewnątrz ZSRR? Jakie są jej cechy charakterystyczne, jej źródła, jej implikacje dla Zachodu?“ (str. 2). Bezpośrednia odpowiedź na te pytania jest niemożliwa. Trzeba jej szukać na drodze okrężnej, badając najbardziej zartykułowany ruch opozycji obywateli sowieckich przeciwko reżimowi stalinowskiemu, to jest ruch, na którego czele stał w czasie drugiej wojny światowej generał sowiecki Własow. Nie ma potrzeby obrazowania tutaj przebiegu tragicznej sprawy

Własowa i jego armii, której Hitler nie chciał i która faktycznie powstała dopiero w 1945 r., gdy Rzesza niemiecka druzgotana była coraz nowymi ciosami i była już właściwie w fazie rozkładu.

Posłuchajmy raczej, jakie autor snuje konkluzje ogólniejsze na podstawie swego studium w zakresie prawdopodobieństwa opozycji w przyszłości, jej form i aspiracji.

Charakterystyczny jest niewątpliwie fakt, że wyraźnie określona i zorganizowana opozycja wobec reżimu stalinowskiego powstała nie w Rosji, lecz poza jej granicami, gdy oddziaływanie bezpośrednie aparatu państwowego z jego propagandą, siłą fizyczną, terrorem policyjnym itd. zostało wyłączone.

Jeśli chodzi o zrozumienie możliwości czy prawdopodobieństwa ruchów opozycyjnych wewnątrz Związku Sowieckiego należy zwrócić uwagę na skutki psychiczne czy raczej socjologiczne oddziaływania tego aparatu państwa totalitarnego, które na terenie rosyjskim pogłębiły jeszcze skłonność obywatela do omijania aktywności politycznej, skłonność do inercji czy apatii politycznej. Drobiazgowy i wnikający w każdy szczegół nadzór nad większością działań obywatela, niezmiernie brutalny system karania wszelkich odchyłeń od przepisanych z góry dróg postępowania oczywiście musi prowadzić do takiego właśnie rezultatu. Poza terrorem i propagandą (określoną przez autora jako monolityczną) autor dopatruje się i możliwości istnienia prawdziwej lojalności (przeważnie w wyniku działania propagandy) i bardzo ludzkiego czynnika przystosowywania się do sytuacji, wreszcie tego, co autor nazywa integracją społeczną — jako zespołu środków i czynników prowadzących do inercji politycznej. Wynika z tego przeglądu, że widoki na wytworzenie się poważnego ruchu opozycyjnego wobec reżimu wewnątrz Sowieków są dosyć skromne, przynajmniej w okresach pozbawionych wstrząsów i kryzysów.

Jednak autor przestrzega przed skrajnym pesymizmem. Uważa on słusznie, że chociaż w tradycji rosyjskiej leżały cechy i tendencje, doprowadzone do zenitu przez obecny ustrój sowiecki, to jednak dążenie do wolności osobistej i politycznej jest dobrem, dla którego i człowiek rosyjski ma zrozumienie i którego pragnie. „Demokracja — powiada autor — polityczna, społeczna, ekonomiczna — jest ideałem, który stał się dzisiaj uniwersalny“ (str. 128).

Im bardziej odległy jest obywatel od centrum władzy, tym mniej jest z nią związany, tym mniej jest zainteresowany w jej utrzymaniu i powodzeniu. Ale dopiero gdy znajdzie się zagrożoną, uświadamia sobie zło, tkwiące w systemie, któremu ulegał i wyzybywa się swej inercji. W razie

wojny czynnik inercji może być fatalny dla spójności i funkcjonowania aparatu państwowego, jak to wykazały pierwsze miesiące inwazji niemieckiej w 1941 r., kiedy w Rosji zapanował prawdziwy chaos.

Formy opozycji autor widzi w postaci oporu pasywnego, indywidualnego odstępstwa i zorganizowanej opozycji. Możliwość jej przejawienia się jest uwarunkowana istnieniem wojny, w której Sowiety doznałyby porażek.

Wreszcie, jeśli chodzi o aspiracje czynników opozycyjnych wobec reżimu, analiza ruchu Własowa prowadzi autora do wniosku, że reprezentował on dążenie do zabarwionej autorytatywnie formy państwa opieki społecznej (welfare state).

W sumie Fischer uderza w strunę przestrogi i ostrożności. Nie należy, jego zdaniem, wyolbrzymiać skromnych rozmiarów i możliwości zorganizowania się efektywnego opozycji sowieckiej wobec reżimu nawet w wypadku wojny światowej.

(m. ost.)

METODY SOWIETYZACJI

Materiały oświatowe. Dział odczytów. Wydawnictwo Kultury i Oświaty Zarząd

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

ZEBRANIA I ODCZYTY

W sprawach organizacyjnych wyjechał pod koniec czerwca z Londynu do północnej Anglii członek Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii p. J. Rożdżyński. Zebrania wewnętrzne z referatami o sytuacji politycznej międzynarodowej i polskiej zostały urządzone w Leeds, Keighley i Halifaxie. Przewodniczyli na zebraniach kierownicy miejscowych Kół SN pp. W. Sielicki, J. Bajan i R. Domański. W Huddersfieldzie przewodniczył zebraniu kierownik Koła p. L. Kowalski, następnie nowoprzyjęci członkowie składali ślubowanie, po czym odbyła się towarzyska herbatka. W Bradfordzie w zebraniu wzięli udział również sympatycy i zaproszeni goście. Po referacie rozwinęła się żywa dyskusja dokoła sprawy zjednoczenia emigracji. Przewodniczył kierownik Koła p. Z. Karney. Referaty wygłaszał p. Rożdżyński. Koła rozwijają się i wzrasta liczba członków, organizowane są też nowe kursy kandydackie.

★

P. Antoni Dargas, sekretarz Rady Politycznej wygłosił na zebraniu Koła Młodzieży Polskiej w Cheltenham odczyt pt. „Podstawy ustroju demokratycznego“. Po referacie p. Dargas odpowiadał na liczne pytania. W zebraniu wzięło udział kilkadziesiąt osób,

du Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Nr 11. Stefan Łochtina: METODY SOWIETYZACJI W KRAJACH EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ. Londyn 1953. Stron 16 (fotokopia).

Oryginalność ujęcia tematu przez p. Łochtina polega na tym, że, w przeciwieństwie do wszystkich niemal autorów opracowań polskich na zbliżone tematy, ani nie ogranicza się do samej Polski, ani też nie rozplywa w ocenę metod sowieckich jako takich, pojętych uniwersalnie, lecz stara się przedstawić zwięźle, co w polityce sowieckiej w stosunku do państw podbitych Europy środkowo-wschodniej, czyli tak zwanych satelitów, jest wspólnego, a co jest odrębnego w stosunku do każdego z tych narodów. Na tej podstawie może też zarysować, jaką rolę w polityce sowieckiej grają poszczególne kraje tego obszaru oraz jak się odbija opór przeciwko sowietyzacji w każdym z nich na działaniu sowieckim.

Książeczka ta bardzo wiele uporządkować może w myślach prelegenta w środowisku polskim. Jest ona pisana nie emocjonalnie, powołuje się na świeże i starannie wybrane przykłady.

przewodniczył prezes Koła p. A. Walkusz. Założone niedawno Koło rozwija dużą działalność.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Dnia 17 marca 1953 r. Sąd Organizacyjny Stronnictwa Narodowego wydał wyrok skazujący p. Kazimierza Tychotę na zawieszenie w prawach członkowskich na dwa lata z klauzulą, że w razie dalszych szkodliwych wystąpień będzie automatycznie skreślony z listy członków. P. Tychota nie kwestionował ani składu Sądu, ani prawomocności wyroku. Dopiero w przeszło dwa miesiące po wydaniu orzeczenia przez Sąd wystąpił z listem otwartym.

Wobec wystąpienia publicznego przeciw władzom Stronnictwa Narodowego, Centralny Wydział Wykonawczy Stronnictwa na posiedzeniu w dniu 9 czerwca 1953 r. w wykonaniu wyroku Sądu Organizacyjnego skreślił p. Kazimierza Tychotę z listy członków Stronnictwa.

ZJAZD SPK

W dniach 13—14 czerwca obradował w Londynie doroczny walny zjazd Oddziału Wielka Brytania Stowarzyszenia Polskich Kombatantów pod przewodnictwem p. J. Zaby. Po załatwie-

niu zwykłych spraw organizacyjnych dokonano wyboru władz. Porozumienie sanacji, NiD i PPS większością około stu głosów (przeciw około siedemdziesięciu głosom delegatów poglądów narodowych) przeprowadziło wybór nowego zarządu pod przewodnictwem p. M. Przedzimirskiego. Wybrano również komisję rewizyjną, sąd koleżeński i 24 delegatów na zjazd główny SPK, który odbędzie się w polowie sierpnia.

Do sprawy tej powrócimy.

ODPRAWA NIEMIECKIEMU REWIZJONIZMOWI

(NBI) Niemiecka propaganda rewizjonistyczna podjęła od niedawna wzmoczone wysiłki na terenie europejskich krajów zachodnich, a także obu Ameryk celem pozyskania opinii świata zachodniego dla postulatów polityki wojny zaborczej. W przeciwieństwie do oficjalnych oświadczeń obecnych kierowników rządu zachodnio-niemieckiego propaganda ta jest agresywna i operuje bądź nieścisłymi faktami, bądź tendencyjnymi naświetleniami sprawy polskich ziem odzyskanych. Jaskrawym przykładem tej propagandy jest rozesłany z Bonn przez agencję „Deutsche Korrespondenz“ artykuł pt. „Problem uchodźców niemieckich“. Ogłoszony on został przez duży dziennik kanadyjski „The Gazette“ w Montrealu.

Rozsiani po całym świecie Polacy pilnie śledzą wszelkie próby przemycania hasel rewizjonistycznych i odparowują je natychmiast. W wypadku dziennika „The Gazette“ uczynił to p. Zygmunt Celichowski, kierownik Stronnictwa Narodowego w Kanadzie, który w doskonałym liście do redakcji dał odprawę autorowi niemieckiemu. List tej samej objętości co korespondencja niemiecka, zamieściła „The Gazette“ na redakcyjnej stronie na naszym miejscu.

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE

O WZMOŻENIU WYSIŁKU

Szanowny Panie Redaktorze,

W swoim liście do redakcji „Myśli Polskiej“, zamieszczonym w numerze z 15 maja br., p. Marian Ostoja poruszył nader ważny i pełen aktualności temat polskiej twórczości naukowej na uchodźstwie...

P. Ostoja wymienia nazwiska czterech naukowców polskich i powiada, że więcej nic nie ma, skąd asumpt do krytykowania pozostałych badaczy. Trudno o bardziej niesprawiedliwy za-

„Sądę — pisze m. i. p. Celichowski — że artykuł ten został wydrukowany przez tak poważne pismo jak „The Gazette“ jedynie przez przeoczenie, albowiem nie mogę sobie wyobrazić, by inaczej tyle cennego miejsca na swoich łamach przeznaczyła na tę typową niemiecką propagandę rewizjonistyczną. „Deutsche Korrespondenz“ biada nad Niemcami podzielonymi na dwoje i sprowadzonymi do ruiny, nad 10 milionami uchodźców oraz nad ich cierpieniami moralnymi i nędzą materialną. Dla kogo jest to przeznaczone? Któż to wszystko spowodował? Może w myśl tradycyjnego niemieckiego sposobu myślenia winę za to ponoszą alianci? A cóż powiedzieć o liczniejszych milionach wschodnich Europejczyków, zamordowanych z zimną krwią przez Niemców, nie mówiąc już o tych, którzy nie mogli wrócić do swojej ojczyzny i muszą teraz szukać kawałka chleba po całym świecie?... W treści artykułu brzmi typowa nuta niemieckiego posłannictwa — wróćmy tam prędzej czy później. Sądę jednak, że autora artykułu i jego „blok wszechniemiecki“ spotka rozczarowanie, gdyż nie ma szans na to, by Niemcy wróciły na ziemię na wschód od Odry i Nysy... Ziemię tę są obecnie, w roku 1953, zamieszkałe przez 7 milionów Polaków, uprawiane tak jak przed rokiem 1945, ich życie przemysłowe rozwija się równie dobrze jak za czasów niemieckich. Ziemię tę są konieczne dla Polski, podczas gdy obecne Niemcy zachodnie, niedawno wykazał to wybitny ekonomista brytyjski, żyją w większym dobrobycie, niż inne kraje zachodnio-europejskie, właśnie dzięki napływowi ludności niemieckiej ze wschodu. Niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję — kończy list p. Celichowski — że pisma w wolnym świecie nie będą pochopnie publikować na swych łamach tego rodzaju produktów z kuzni niemieckiej propagandy rewizjonistycznej, prowadzącej do nowych wojen zaborczych i nowych tragedii.“

rzut. Nieporozumienie, którego ofiarą padł p. Ostoja, a z nim większość emigrantów, polega na tym, że chociaż prace i publikacje naukowe Polaków istnieją, to jednak szerszy ogół nic o nich nie wie. Nie wie zaś dlatego, że systematycznie nie jest o nich informowany.

Właściwym adresatem wszelkich zarzutów w tej dziedzinie są nie rzekomo bezplodni naukowcy polscy, ale prasa emigracyjna, która nie spełnia swego zadania na tym odcinku... Prawie nie spotyka się w czasopiśmie recenzji, czy choćby wzmianek, o polskich publikacjach naukowych. Daremnie szukać

w nich informacji o polskich naukowcach, których przecież sporo oddaje się stale lub dorywczo pracy badawczej. Co innego odczyty: o każdym odczycie, żeby najbliższym, są wzmianki wszędzie, i to po dwa razy: raz, że się odbędzie, i raz, że się szczęśliwie odbył.

Naukowiec polski na emigracji jest najbardziej izolowaną od społeczeństwa jednostką, nawet wówczas kiedy jego praca naukowa dotyczy pośrednio czy bezpośrednio spraw polskich. Wątpić wypada, czy ta hermetyczna izolacja jest dla naszych badaczy przyjemna. Na pewno zaś jest ona szkodliwa zarówno dla nich jak i dla całej emigracji. Głos p. Ostoi jest dowodem, że wśród rzesz emigracyjnych istnieje zrozumienie doniosłości dorobku naukowego emigracji oraz zainteresowanie jego stanem bieżącym...

Należy przerwać izolację polskiego pracownika naukowego i dać mu świadomość, że jego praca jest znana i uznana przez rodaków... Należy skończyć z paradoksem, że naukowcy polskiemu łatwiej jest zdobyć uznanie wśród obcych niż wśród swoich... Czas, by p. Ostoja (i reszta uchodźstwa) dowiedział się na przykład, że polscy ekonomiści, historycy, prawnicy i socjologowie nie próżnują, że Polski Instytut Naukowy w Brukseli wydał dotąd kilkanaście prac naukowych Polaków, że istnieje Polski Instytut w Indiach, który wydaje prace z zakresu indologii, że w opracowaniu lub w druku jest nie jeden, ale dwa wielkie słowniki polsko-angielskie (prof. K. Bulasa i Liliena, oba w Ameryce), że ilość artykułów drukowanych przez Polaków w obcych czasopiśmie naukowych idzie w grube dziesiątki itd., itd. Jednym słowem, wielki czas dokonać bilansu polskiego dorobku naukowego na emigracji i naprawić w ten sposób wielką niesprawiedliwość, jaka wyrządzona została sprawie polskiej przez to zaniedbanie.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Dr Jan S. Dutkowski
Nowy Jork

★

Szanowny Panie Redaktorze,

Cel mojego listu został częściowo osiągnięty, gdyż wywołał dyskusję, a jako produkt uboczny — gromy na moją głowę. Czy bardzo uzasadnione rzeczowo (ich forma, to rzecz smaku gromowładców), śmiem wątpić.

Pokrótce odpowiadam autorom listów:

1. Nie przyjmuję zarzutu dra Korczaka o „biadoleniu“, bo wezwanie do wzmoczenia wysiłku kulturalnego jest czymś pozytywnym. Byłoby dziwne, gdyby pobyt na Zachodzie — w krajach anglosaskich i we Francji — tyłu polskich uczonych, pisarzy, dziennikarzy itd. nie spowodował zwiększenia

produkcji książek autorów polskich pisanych po angielsku czy francusku w porównaniu z okresem przedwojennym. Różnie się od dra Korczaka w ocenie, czy stan tej produkcji uznać za dostateczny. Sądzę, że stać nas było na więcej. Przyznaje to w praktyce i dr Korczak wbrew swej ogólnej tezie.

Cytuję z jego listu: „Powieści wyszło niewiele... w dziedzinie naukowej jest słabiej niż być powinno... z przedwojennych profesorów... część zupełnie milczy... przy bogactwie czasopism naukowych jest uderzające, jak rzadkim zjawiskiem jest pojawienie się w nich polskiego artykułu naukowego“.

Przewiduję zarzut, że wrywam zdania z kontekstu. Potwierdzają one jednak istnienie zjawiska, na które wskazałem. Przyczyny są różne, nie tylko te, które dostrzega dr Korczak. Stanowisko kwietystyczne nie prowadzi do zmiany stanu rzeczy, raczej je utrwała.

Sprawy słownika nie traktuję utylitarnie, pod kątem widzenia potrzeb emigrantów (choć i ten wzgląd nie jest błahy), lecz jako dość typowy przykład niewyzyskania okazji wykonania zadania naukowego, zaspokajającego istniejącą potrzebę na daleki dystans. Względy prestiżowe również doszłyby przy tym do głosu.

Twierdzenie, że organizacja nauki mały na wpływ na twórczość, jest słuszne w odniesieniu do dzieł na prawdę pierwszorzędnych. Czyżby dr Korczak negował potrzebę istnienia uniwersytetów i towarzystw naukowych?

Zabrałem głos, ponieważ chodziło mi nie tylko o rezultat naukowy czy literacki, ale i o zużytkowanie leżącej odłogi energii tyłu członków naszej warstwy intelektualnej. Pomyślane to było jako pewnego rodzaju zabieg higieny duchowej, jako antydotum na warunki życia obecnego. Sprawa ta ma więc i aspekt społeczny, nie dostrzeżony przez dra Korczaka.

2. List p. Michała Pawlikowskiego jest nader cennym źródłem poznania istniejącej, choć wydawniczo nie ujawnionej działalności naukowej naszej emigracji. Jako zamieszkałemu poza

Londynem, trudno mi było zdać sobie sprawę z szerokiego istotnie zasięgu aktywności naszych instytucji naukowych, skoncentrowanych w Londynie. Jednak trafia ona prawie wyłącznie do słuchacza polskiego.

3. Oburzenie p. Gaca, próbującego mnie zdyskwalifikować jako człowieka kulturalnego, ponieważ nie zapamiętałem nazwiska prof. Łukasiewicza, jest trochę przesadne. Niestety matematyka jest dziedziną wiedzy, zgoła mi obcą. Przyznaje się do ignorancji w tym zakresie, ale przypuszczam, że i p. Gac nie jest encyklopedystą.

Łączę wyrazy poważania,

Marian Ostoja

IMPORT Z SOWIETÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z wzmianką „Symboliczne scyzoryki“ („Myśl Polska“ z 15. 5. 1953) pozwalam sobie zauważyć, że informacja: „Otrzymuje się ją (stal) przez dodawanie specjalnych domieszek utwardzających, sprowadzanych głównie ze Szwecji. Obecnie „przyjaźń radziecka“ odcieła Polskę od stosunków handlowych z zachodnią połową świata — nie można więc stamtąd sprowadzać chromu i manganu. Surowce te za to figurują na najnowszej liście importu z Sowietów. Zaś złoża sowieckie są stosunkowo ubogie i ilościowo i jakościowo — jest niezgodna z rzeczywistością, gdyż: Polska posiada dużą wymianę ze Szwecją; Szwecja nie wydobywa ani chromu ani manganu, bo nie posiada złóż tych metali; Związek Sowiecki posiada złoża rud manganowych, dochodzące do 75% zasobów świata, w tym najbogatsze na świecie złoża czatarskie na Kaukazie, oraz złoża rud niklowych dochodzące do 10% zasobów świata, zajmując drugie miejsce po Kanadzie z około 60%; Polska produkcja niklu, po odbudowie i uruchomieniu kopalń i huty w Żabkowicach Śląskich ma wynosić około 600 ton metalu rocznie (w czasie pierwszej wojny światowej produkcja ta wynosiła 1.000 ton rocznie), co przekracza w niewielkim stopniu polskie zapotrzebowanie na ten surowiec; Polska

zawsze sprowadzała rudy manganu z Rosji.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku
A. W. Gac

ECHA Z PATAGONII

Szanowny Panie,

Z artykułu Pańskiego („Czyciele słońca“) wnioskuję, że interesuje się Pan prehistorią Ameryki... Pracuję w kompanii naftowej w Patagonii. Swoją wolną czas poświęcam na wycieczki po górach. I na tych wycieczkach udało mi się nieraz natrafić na ślady dawnych mieszkańców Patagonii. Znajdowałem kamienne grotty od strzał indyjskich, rysunki na wielkich kamieniach itp. rzeczy. Żona moja pochodzi ze szczepu Tehuelches, a raczej jej babka, bo Indian już tu nie ma. Od teściów i innych krewnych dowiedziałem się dużo ciekawych rzeczy. Poczęto mi zbierać i wskazywać miejsca, gdzie sam mogłem znaleźć rozmaite przedmioty, używane przez dawnych mieszkańców tych terenów. Dzisiaj posiadam zbiór dość ładny i interesujący dla kogoś, kto się na tych rzeczach zna. Samych grotów od strzał mam około 500, poza tym kilka noży, siekier, młotków, grotów od lanc i tzw. boliadoras (nie wiem jak się to po polsku nazywa). Wszystko to jest wykonane z kamienia bardzo starannie, a co ciekawe, że niektóre przedmioty wykonane z kamienia, którego tu nigdy nie widać, np. posiadam dwie strzały koloru zielonego.

Andres Józwicki

Comodoro-Rivadavia

ERRATA

W artykule pt. „Siódme wydanie“ w poprzednim numerze na stronie 7 w szpalcie 3 wiersz 13 od góry wydrukowano z powodu błędu korekty „Przewrót“ zamiast „Przewroty“. Zdanie poprawne brzmi: „Późny“ Dmowski napisał w r. 1933 drugi dodatek do „Myśli nowoczesnego Polaka“ — „Przewroty“.

MATERIAŁY OŚWIATOWE SPK

Dział odczytów

STEFAN ŁOCHTIN

Metody sowietyzacji w krajach Europy środkowo-wschodniej

Cena 1/- przesyłka 3 d.

Do nabycia SPK, 18 Queen's Gate Tce, London, S.W.7 i wszystkie księgarnie polskie

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie. ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 6, w sobotę w godz.

9.30 — 3, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU